

HALINA PARAFIANOWICZ

UNIwersytet w Białymstoku

Ekscelencje w dyplomacji. Amerykanki w służbie zagranicznej w okresie międzywojennym

Dyplomacja przez wieki była uważana za męską profesję. W dyplomacji USA tradycyjnie, zwłaszcza na placówkach w Europie, służyli ludzie bardzo zasobni, zazwyczaj absolwenci Ivy League ze Wschodniego Wybrzeża. Niejednokrotnie też na takie stanowiska powoływane były osoby w ramach tzw. systemu łupów politycznych (spoils system) i w rewanżu za pomoc w kampanii wyborczej. Do końca XIX w. amerykańscy przedstawiciele za granicą występowali w randze posłów, bowiem republika w ten sposób odcinała się od wcześniejszych zwyczajów królewskich, gdzie na dworze najwyższym wysłannikiem był ambasador. Z czasem doprowadziło to do niezręcznych i nieprzyjemnych dla Amerykanów sytuacji, bowiem ich przedstawiciele w randze posłów byli niższymi rangą od innych wysłanników dyplomatycznych, zazwyczaj ambasadorów.

W 1893 roku ustawa kongresowa upoważniała prezydenta do podniesienia rangi przedstawicielstw do ambasad, co też uczyniono w relacjach z czterema państwami europejskimi (Wielka Bry-

tania, Francja, Włochy i Niemcy). Do I wojny światowej – poza głównymi państwami europejskimi – USA utrzymywały stosunki na szczeblu ambasad jedynie z dwoma innymi krajami – Japonią i Meksykiem. W latach dwudziestych XX wieku liczba ambasad amerykańskich w Europie wzrosła do sześciu (doszły do tej listy placówki w Belgii i Hiszpanii), a od 1930 podniesiono także rangę placówki USA w Warszawie, przemianowując poselstwo na ambasadę. Ósmym krajem w Europie, który dołączył do tej grupy, był ZSRR, w związku z nawiązaniem w 1933 roku przez administrację Franklina D. Roosevelta stosunków dyplomatycznych¹.

Tradycyjnie też Amerykanki nie sprawowały żadnych funkcji w dyplomacji i chyba nie miały, oprócz kilku odnotowanych przez historyków przypadków, takich aspiracji. Ale przede wszystkim nie przewidywano – oprócz zadań sekretarek i pracy biurowej – innych ról dla kobiet w służbie zagranicznej, tym bardziej że dyplomacja była nie tylko domeną mężczyzn, ale w gruncie rzeczy pozostawała nadal elitarną profesją, pilnie strzeżoną i zastrzeżoną dla wąskiego grona wtajemniczonych².

Podobnie rzecz się miała w innych krajach, choć na początku XX wieku, zwłaszcza od czasu I wojny światowej, zdarzały się przypadki, że na niższe stanowiska na placówkach dyplomatycznych powoływano kobiety³.

¹ H. Parafianowicz, *Departament Stanu i narodziny profesjonalnej służby zagranicznej USA*, „Przegląd Humanistyczny”, 2004, nr 4, s. 45–61.

² E. Plischke, *A Profile of American Diplomatic Emissaries Since 1778*, Washington 1975, s. 77.

³ W 1912 roku Urugwaj wysłał swoją przedstawicielkę do Brukseli, w 1914 roku Norwegia skierowała kobietę na stanowisko sekretarza poselstwa w Meksyku. W listopadzie 1918 roku Róża (Rosza) Bedy-Schwimmer została wysłana na placówkę do Szwajcarii, co zresztą wywołało liczne kontrowersje i niemałe zamieszanie. W 1922 roku Bułgarka Nadia Stanciov była pierwszym sekretarzem poselstwa w Waszyngtonie. We Francji pierwszą kobietę do służby dyplomatycznej, po zdaniu przez nią stosownego egzaminu, przyjęto dopiero w 1930 roku (G. Stuart, *American Diplomatic and Consular Practice*, New York–London 1936, s. 213–214; P. Astor, *Hungary between Wilson and Lenin: The Hungarian Revolution of 1918–1919 and the Big Three*, Boulder 1976, s. 4, 53–54, 70–78, 149.

Pierwszą kobietą ambasadorem była Aleksandra Michajłowna Kołłontaj, działaczka rewolucyjna i radykalna feministka, rzeczniczka praw kobiet i dzieci. Rząd radziecki wysłał ją w 1923 roku do kierowania placówką dyplomatyczną w Norwegii, gdzie przebywała do 1926 roku, po czym skierowano ją do Meksyku. Po krótkim tam pobycie powróciła na kilka lat do Norwegii (1927–1930), a następnie na placówkę w Szwecji (1930–1945)⁴. Warto wszak dodać, że powołanie Aleksandry Kołłontaj do pracy dyplomatycznej, i wtedy, i potem dygnitarze radzieccy uważali za pewnego rodzaju precedens, choć z czasem starali się dorobić do tego ideologiczne uzasadnienie i podciągnąć pod równouprawnienie płci. Do swojej śmierci (9 marca 1952 roku) zatrzymała ona honorowy tytuł *ambassador extraordinary*.

Wskazane tu jednostkowe przykłady kobiet w dyplomacji w niczym nie zmieniają całościowego obrazu służby dyplomatycznej, także Stanów Zjednoczonych, od wieków zdominowanej przez mężczyzn. Światem dyplomacji niepodzielnie rządzą mężczyźni, a kobiety co najwyżej, i to sporadycznie, sprawowały niższe stanowiska, ale nie kierowały placówkami dyplomatycznymi czy misjami zagranicznymi.

Ruch sufrażystek i domaganie się równych praw dla kobiet, a zwłaszcza poprawka konstytucyjna z 1920 roku gwarantująca im prawa wyborcze, miały w kolejnych latach duży wpływ na wzrost aspiracji Amerykanek do większej aktywności publicznej i politycznej. Wiele z nich skorzystało z tej sposobności i udzielało się w partyjnych klubach kobiecych, inne angażowały się w pracę społeczną i działalność reformatorską. Znakomitym tego przykładem była aktywność Eleanor Roosevelt, która właśnie w latach dwudziestych, aby zachować w „obiegu politycznym” nazwisko,

⁴ Sympatycznie o niej i jej pracy dyplomatycznej pisała amerykańska dyplomatka (o której jeszcze będzie tu mowa) – poseł w Norwegii, Florence Jaffray Harriman (*Mission to the North*, Philadelphia–New York 1941, s. 191). Również życzliwie wspominała ją inna Amerykanka, Ruth Bryan Owen, poseł w Danii w latach 1933–1936.

występowała niejako w imieniu swego sparaliżowanego męża, wyłączonego na kilka lat z aktywności publicznej z powodu choroby. Zdobywała w ten sposób – przedzierając się przez gąszcz polityki – doświadczenie, które wykorzystała w kolejnych dekadach swojej publicznej działalności. W latach urzędowania męża prezydenta (1933–1945) ta niezwykle energiczna, zapracowana i zaangażowana First Lady odegrała aktywną rolę, także w sprawach międzynarodowych, a w przyszłości udzielała się w pracy dyplomatycznej przy ONZ i miała szczególne zasługi w wypracowaniu Deklaracji Praw Człowieka⁵. Do dziś jest przykładem niezwyklej kobiecej kariery, aktywistki i reformatorki oraz niedoścignionym wzorem dla kolejnych mieszkanki Białego Domu.

Próby wchodzenia Amerykanek do dyplomacji okazywały się jednak szalenie utrudnione i były nie lada wyzwaniem dla nich samych. Trochę łatwiej, choć powoli, ale konsekwentnie, wkraçały do polityki, o czym też świadczy reprezentacja kobiet w Izbie Reprezentantów⁶ i Senacie⁷ w okresie międzywojennym. Pierwszą kobietą w Izbie Reprezentantów była republikanka z Montany, Jeanette Rankin, społeczniczka, sufrażystka i pacyfist-

⁵ Szerzej na temat jej aktywności, także w sprawach międzynarodowych, H. Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt, 1874–1962: W cieniu wielkiego męża*, Warszawa 2000; A.M. Black, *Casting Her Own Shadow. Eleanor Roosevelt and the Shaping of Postwar Liberalism*, New York 1996; J.R. Kearny, *Anna Eleanor Roosevelt: The Evolution of a Reformer*, Boston 1968; L. Scharf, *Eleanor Roosevelt. First Lady of American Liberalism*, Boston 1987.

⁶ M. Kaptur, *Women of Congress. A Twentieth-Century Odyssey*, Washington 1996, s. 213–215. W latach 1917–1939 w Kongresie zasiadało – jak wynika z oficjalnych danych – 21 kobiet (w tym 10 republikanek i 11 demokratki). Warto však dodać, że często przejmowały one obowiązki po mężach i większość z nich – z wyjątkiem czterech – sprawowała je krótko.

⁷ M. Kaptur, *Women of Congress...*, s. 215. W Senacie w tym samym okresie było tylko 5 kobiet, zresztą pełniących te obowiązki krótko, zazwyczaj na dokończenie kadencji przez mężów. Jedynie Hattie Wyatt Caraway, demokratka z Arkansas, choć przejęła urząd senatora po mężu, potem, dzięki własnej aktywności, była już wybierana na to stanowisko. Przez ponad 13 lat reprezentowała swój stan w Senacie (od 13 listopada 1931 do 2 stycznia 1945 roku).

ka, która reprezentowała swój stan od 4 marca 1917 do 3 marca 1919 roku (a potem znowu od 3 stycznia 1941 do 3 stycznia 1943). Zapamiętana została jako konsekwentna pacyfistka, co potwierdziła swoją postawą i aktywnością. Do końca swego życia (zmarła w 1973 roku) Jeanette Rankin kontynuowała prace społeczne i prowadziła działalność odczytową, konsekwentnie opowiadając się za równouprawnieniem kobiet, pokojem i rozbrojeniem⁸.

Od I wojny światowej, w związku z poszerzeniem aktywności międzynarodowej Stanów Zjednoczonych, systematycznie rozbudowywano strukturę wewnętrzną Departamentu Stanu, a także zwiększano obsadę kadrową placówek zagranicznych. Ale kobiety pełniły tam nadal jedynie tradycyjne role i obowiązki, a więc głównie sekretarek, szyfrantek czy telefonistek, a potem też tłumaczek etc. Jedynie kilka z nich z czasem pracowało na ważniejszych stanowiskach urzędniczych, np. Margaret M. Hanna, Ruth B. Shipley, Amy C. Holland⁹.

Pierwszą kobietą w amerykańskiej służbie zagranicznej była Lucile Atcherson (1894–1986)¹⁰, sufrażystka pochodząca z Ohio, absolwentka *Smith College* oraz uniwersytetu w Chicago. W czasie I wojny światowej pracowała jako wolontariuszka w American Committee of Devastated France. W lipcu 1922 roku – zgodnie z ówczesnymi procedurami – przystąpiła do egzaminu na pracę w dyplomacji. Wywołało

⁸ J.H. Wilson, *Conclusion: Of Mice and Men*, [w:] *Women and American Foreign Policy. Lobbyists, Critics, and Insiders*, red. E.P. Crapol, New York 1987, s. 179–180. Była przeciwniczką wojny jako takiej i w 1917 roku głosowała, wraz z 53 osobami, przeciwko wejściu USA do I wojny światowej. Po ataku japońskim na Pearl Harbor w grudniu 1941 roku była jedyną osobą, która w Kongresie głosowała przeciwko wypowiedzeniu wojny Japonii.

⁹ G. Stuart, *The Department of State. A History of Its Organization, Procedure and the Personnel*, New York 1949, s. 285; R. Dougall, *The U.S. Department of State from Hull to Acheson*, [w:] *The Diplomats, 1939–1979*, red. G.A. Craig i F.L. Loewenheim, Princeton 1994, s. 38; H. Parafianowicz, *Pierwsze kobiety w dyplomacji amerykańskiej. Przyczynek do dyskusji na temat gender*, [w:] *Wyjaśnić i zrozumieć*, red. M. Kowalska, Białystok 2006, s. 327–333.

¹⁰ Jej papiery, подарowane przez dzieci, znajdują się w *Radcliffe Institute for Advanced Study na Uniwersytecie Harvarda*.

to miała konsternację urzędników w Departamencie Stanu, którzy obawiali się, że będzie to „niewygodny”, a może i „niebezpieczny” precedens. I w pewnym sensie był, bowiem egzaminy zdała znakomicie. Ku zaskoczeniu sceptycznej, by nie rzec nieprzyjaznej, komisji egzaminacyjnej konsekwentnie powtórzyła, że jej marzeniem jest praca w służbie zagranicznej, ale nie w charakterze sekretarki, lecz profesjonalnej urzędniczki. Dodatkowym atutem Lucile Atcherson, który w końcu dostrzeżono, była znajomość trzech języków – francuskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. Początkowo, od grudnia 1922 roku, zaproponowano jej pracę w Wydziale ds. Ameryki Łacińskiej w Departamencie Stanu. W ten sposób przeszła do historii jako pierwsza kobieta profesjonalistka („Foreign Service Officer”, FSO), co do dziś odnotowywane jest we wszystkich informatorach i encyklopediach. Ale najwyraźniej praca ta nie spełniła jej oczekiwań, bowiem ponawiała próby o skierowanie jej do pracy za granicą. Chciała realizować swoje marzenia, a merytorycznie, jak twierdziła, i co potwierdzali także jej współpracownicy, była należycie przygotowana. Atcherson przez jakiś czas zabiegała o wysłanie jej do Berna, czemu sprzeciwiał się kierujący placówką, poseł Hugh S. Gibson. Ten doświadczony i wpływowy dyplomata, zaangażowany w reformę służby konsularnej i dyplomatycznej USA, z uporem godnym większej sprawy bronił się – o czym świadczy jego korespondencja – przed skierowaniem jej do Berna. Używał najrozmaitszych argumentów, m.in. i tego, że skomplikuje mu pracę placówki i kierowanie męskim personelem. Próbował też ją osobiście zniechęcić, przedstawiając niewygody i „zagrożenia”, które mogły utrudnić jej funkcjonowanie¹¹.

W końcu Atcherson zrealizowała swoje marzenia i ambicje. Została – mimo wcześniejszego sprzeciwu Gibsona – wysłana na stanowisko trzeciego sekretarza w poselstwie w Szwajcarii. Ale jej praca

¹¹ A.M. Morin, *Her Excellency. An Oral History of American Women Ambassadors*, New York 1995, s. 8; H.L. Calkin, *Women in the Department of State: Their Role in American Foreign Affairs*, Washington 1978, s. 60–65; F.W. Ilchman, *Professional Diplomacy in the United States, 1779–1939. A Study in Administrative History*, Chicago 1961, s. 234.

w Bernie nie należała do przyjemnych czy łatwych, bowiem koledzy po fachu, ale też Szwajcarzy, w tym miejscowe urzędniczki, nie ułatwiały jej funkcjonowania na co dzień. Gibson też nie zapomniał, że dopięła swego, co zapewne wpłynęło na ocenę jej pracy. Wprawdzie nie mógł jej zbyt krytycznie ocenić (bo i nie miał powodów) i w raportach pisał o jej pracy pozytywnie, ale nie wnioskował o jej awans i nie umożliwiał jej zawodowej promocji na wyższe szczeble. Wręcz odwrotnie, mimo wszelkich wymogów formalnych, które spełniała, i niekwestionowanego profesjonalizmu, omijały ją kolejne awanse. Jej pisma do Departamentu Stanu z zapytaniem o powody tej sytuacji, tym bardziej że koledzy byli promowani, nie doczekały się nigdy odpowiedzi, co z pewnością ją frustrowało. Musiała czuć się źle na podrzędnym stanowisku, bez większych szans na formalną promocję. Dawała temu wyraz m.in. w korespondencji z narzeczonym, nierzadko pisząc o niezbyt życzliwej atmosferze wokół jej osoby, a zarazem chęci zmiany placówki dyplomatycznej¹². Czarę goryczy dopełniło wysłanie jej w lutym 1927 roku do Panamy do pracy w poselstwie w randze trzeciego sekretarza, a więc bez awansu. Niedługo potem, we wrześniu 1927 roku, po czterech latach służby, która najwyraźniej nie spełniła jej oczekiwań, zrezygnowała z pracy, a pół roku potem wyszła za mąż za poznanego jeszcze w Szwajcarii lekarza z Chicago, George'a Morrisa Curtisa¹³.

Praca Lucile Atcherson w służbie zagranicznej USA i sam fakt wysłania jej na placówkę do Berna mogły być inspirującym przykładem dla innych kobiet. I w jakimś sensie były, bowiem w kręgach kobiecych aktywistek podawano ją czasem jako przykład skutecznej kobiecej kariery. Ale płaciła dużą cenę (chyba zbyt dużą), czuła się niedoceniona i dyskryminowana w męskim świecie

¹² *Encyclopedia of Women and American Politics*, red. L.E. Ford, New York 2008, s. 168–193; H. McCarthy, *Women of the World: The Rise of the Female Diplomat*, London 2014, s. 98–99.

¹³ *A Women of the Times*, www.nytimes.com/books/firsts/g/greenwald-times.html [dostęp: 15 VIII 2015].

dplomacji. Jej zamążpójście z kolei uwiarygodniło niejako obiekcje, zgłaszane wcześniej przez polityków i dyplomatów, co do sensowności czy zasadności pracy kobiet w dyplomacji, które – ich zdaniem – „wcześniej czy później zechcą wyjść za mąż”.

Od 1924 roku, w następstwie *Rogers Act*¹⁴, połączono służby dyplomatyczną i konsularną w jeden organizm – służbę zagraniczną USA, do której obowiązywał wspólny egzamin. Po jego zdaniu kandydaci mogli być wysyłani zarówno na placówki dyplomatyczne, jak i konsularne. Formalnie też nie było żadnych ograniczeń dla kobiet. W styczniu 1925 roku zapowiedziano pierwszy nabór i na egzamin zgłosiło się kilka kobiet, co wywoływało niemałe zdziwienie i konsternację w Departamencie Stanu, a zwłaszcza w komisji egzaminacyjnej. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by pracownicy służby zagranicznej, którzy stanowili swego rodzaju klub dżentelmenów, z otwartymi ramionami powitali te kobiety. Co więcej, w służbie zagranicznej funkcjonowała elitarna, wpływowa i wtajemniczona grupa, szczególnie pilnie strzegąca przed napływem osób z zewnątrz. Było to grono osób skupionych wokół Josepha C. Grew, Henry’ego Fletchera, Williama Phillipsa, Basila Milesa i in., tzw. familia, albo – „klika”, jak ją nazywali inni¹⁵. Ci „ojcowie założyciele” profesjonalnej dyplomacji amerykańskiej i jej reformatorzy zazdrośnie strzegli dostępu do swoich kręgów nawet kolegów po fachu, a co dopiero kobiet.

W kręgach rządowych, a zwłaszcza w Departamencie Stanu – w ramach szeroko dyskutowanej reformy dyplomacji – podejmowano rozmowy na temat możliwości, przydatności i zasadności pracy Amerykanek w służbie konsularnej i dyplomatycznej. Były one, jak przyznawali politycy, w dużym stopniu wymuszone przez

¹⁴ Ustawa dotycząca kompleksowych reform w dyplomacji USA, które zmierzały do budowy profesjonalnej służby zagranicznej w oparciu o egzaminy i zasady merytorycznej promocji. Nazwa ustawy pochodzi od nazwiska jej inicjatora, kongresmana Johna Jacoba Rogersa.

¹⁵ R.D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind: the Training, Outlook, and Style of United States Foreign Service Officers, 1908–1931*, Middletown 1975, s. 109–115.

kilka „upartych, ambitnych kobiet”, aspirujących do pracy w tej elitarnej profesji. Skoro *Rogers Act* nie wykluczał takiej możliwości, kobiety – acz niezbyt licznie – przystępowały do egzaminów, by potem starać się o pracę w dyplomacji. W 1925 roku spośród 144 kandydatów (w tym 8 kobiet) egzaminy zdało jedynie 20 osób, w tym dwie kobiety, które zdały je „błyskotliwie” i „śpiewająco”. Jedną z nich była Pattie H. Field, którą wysłano jako wicekonsula do Amsterdamu, gdzie spędziła cztery lata, po czym podjęła lepiej płatną pracę w National Broadcasting Company¹⁶.

Zastanawiający może być fakt, że choć kobiet aspirujących do pracy w dyplomacji było niewiele, to budziły one bardzo duży opór czynników rządowych. Niektórzy dygnitarze zastanawiali się nawet, jak w ogóle zamknąć dostęp kobiet do tej elitarnej profesji, a podejmowane pojedyncze próby nierzadko nazywano nie tylko „niewygodnym”, ale „radykałnym” eksperymentem. Padały najrozmaitsze argumenty i powody, dla których należało powstrzymać takie próby czy też w ogóle je wykluczyć. Mnożono możliwe trudności i przeciwwskazania, akcentując przy tym zwłaszcza dbałość o samopoczucie i interes samych kobiet. Argumentowano, że w wielu miejscach globu ziemskiego panują niezdrowe i nieznośne warunki klimatyczne, albo kultura macho, która nie ułatwi im wypełniania obowiązków służbowych. Wskazywano też na trudności wynikające z konwenansów i protokołu dyplomatycznego (np. obok kogo ma siedzieć, jak się do niej zwracać, co robi w świecie mężczyzn palących cygara i pijących alkohol etc.). Nie zabrakło też troski o to, jaką pozycję by miał i czym miałby się zajmować małżonek dyplomatk¹⁷.

Przykład Atcherson i Field nierzadko też wykorzystywano właśnie jako argument, że ten „eksperyment” z kobietami w służbie

¹⁶ H.L. Calkin, *Women in the Department...*, s. 72; F.W. Ilchman, *Professional Diplomacy...*, s. 203; *Women in Foreign Service*, www.history.state.gov/about/faqdiplomatic-relations [dostęp: 10.08.2015].

¹⁷ R.D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind ...*, s. 108 nn.

zagranicznej nie przynosił spodziewanych rezultatów, bowiem po niedługim czasie same rezygnowały z tej pracy. Dla wielu sceptyków i oponentów był to użyteczny argument, że kobiety „nie sprawdzały się” w takiej pracy. Rodziły się dalsze i uporczywie powtarzane wątpliwości i zastrzeżenia co do ich przydatności w dyplomacji. Wielu wprost twierdziło, że nie jest to w ogóle profesja dla kobiet.

W amerykańskich kręgach rządowych, zwłaszcza w Departamencie Stanu, nawet sporadyczne starania kobiet o pracę w dyplomacji postrzegane były wciąż jako niewygodny i kłopotliwy problem. Niektórzy politycy zachęcali nawet do stworzenia jakichś restrykcji, choćby w postaci prezydenckiego zarządzenia, które by ... nie dopuszczało kobiet i ludności czarnej do egzaminów do pracy w służbie zagranicznej USA. Sekretarz stanu Charles Evans Hughes zamknął tego rodzaju dyskusje, zapewniając, że wszyscy kandydaci mają być traktowani rzeczowo i oceniani merytorycznie. Dodał też uwagę, szokującą wówczas wielu dyplomatów i kolegów z rządu, że jedynie sprawą czasu będzie, kiedy kobiety zajmą się dyplomacją¹⁸. I nie była to bynajmniej uwaga tylko grzecznościowa. Naturalnie wchodzenie kobiet do dyplomacji było procesem napotyającym liczne opory, powolnym, acz nieuchronnym, z czego ten doświadczony prawnik i polityk – w odróżnieniu od wielu jego rodaków – zdawał sobie doskonale sprawę. Tymczasem podsekretarz stanu, bardzo wpływowy i opiniotwórczy Joseph C. Grew, w prywatnych rozmowach zachęcał do powstrzymania napływu kobiet do służby zagranicznej. Członkowie *Foreign Service Personnel* zgłosili nawet pomysł, by wymyślić formułę łączonego egzaminu, który byłby tak trudny i tak skonstruowany, by w praktyce ...eliminował kobiety (!–H.P.)¹⁹. W obawie, że ta jawna dyskryminacja znajdzie się pod obstrzałem

¹⁸ A.M. Morin, *Her Excellency...*, s. 8.

¹⁹ R.D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind...*, s. 108–109; A. Mania, *Department of State, 1789–1939. Pierwsze 150 lat udziału w polityce zagranicznej USA*, Kraków 2011, s. 220–221.

krytyki, pomysł nie znalazł oficjalnej aprobaty czynników rządzących i umarł śmiercią naturalną.

W związku z postępującą w latach dwudziestych ekspansją ekonomiczno-finansową i aktywnością polityczną USA w kręgach rządowych prowadzono ożywione dyskusje na temat nowych zadań służby zagranicznej, a także skutecznych sposobów rekrutowania do niej właściwych adeptów. Ale nie widziano potrzeby, by w tych planach umieścić kobiety, a raczej szukano rozmaitych przeciwwskazań i utrudnień dla nich. Pojawiały się „argumenty” rozmaitego rodzaju, czasem wręcz zabawne i niepoważne, np. że kobiety są zbyt gadulskie, zajmują się plotkami i nie umieją dochować obietnic, więc nie można ich wysyłać na żadne misje²⁰. Nierzadko też z udawaną (a czasem i autentyczną) troską panowie zwracali uwagę na przeciwwskazania do pracy pań w trudnych warunkach klimatycznych za granicą (czyżby nie dotyczyło to również sekretarek i urzędniczek?!). Wielu dyplomatów wręcz twierdziło, że kobiety w ogóle nie mogą pracować w placówkach konsularnych, gdyż musiałyby np. dokonywać inspekcji okrętów, a więc byłyby narażone na obcowanie z ...nieokrzesаныmi marynarzami.

Nie zabrakło też obaw, że kobiety będą chciały być specjalnie traktowane. Inni z kolei wyrażali obawy, że w wielu krajach ich potencjalnego urzędowania panie napotkałyby liczne kłopoty, wynikające choćby z powodu odmiennych tradycji i obyczajów. Zwłaszcza w państwach latynoskich mogły one spotkać się – co zresztą nie było pozbawione pewnych racji – z problemami obyczajowymi oraz ze społecznymi restrykcjami etc. Inni całkiem poważnie zastanawiali się nad protokołem dyplomatycznym i widzieli w tym pewien „kłopot techniczny”. Nie bardzo bowiem wiadano, jak należałoby się zwracać do potencjalnej pani ambasador. „Her Excellency” wydawało się być zbyt staroświeckie, a więc może „Madam Ambassador” lub „Mrs. Ambassador”, albo też po prostu „Ambassador”²¹.

²⁰ R.D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind...*, s. 109.

²¹ A.M. Morin, *Her Excellency...*, s. 8; H.L. Calkin, *Women in the Department...*, s. 68–71; R.D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind...*, s. 109.

Mimo rozlicznych utrudnień dla kobiet i merytorycznie trudnych egzaminów zgłaszały się na nie kolejne, acz nieliczne, kandydatki. Warto dodać, że egzaminy obejmowały znajomość prawa międzynarodowego, historii i geografii USA, elementy historii świata po 1850 roku oraz ogólną wiedzę na temat amerykańskich zasobów naturalnych, handlu, ekonomii politycznej i prawa morskiego. Ponadto kandydat miał się wykazać znajomością języka zachodniego. Warto podkreślić, że były to bardzo trudne, o szerokim zakresie tematycznym, 3-dniowe egzaminy, które pomyślnie kończyło niewielu kandydatów (w kolejnych edycjach tylko 5–15%)²².

Do 1929 roku czterem kobietom (oprócz wcześniej wspomnianych Atcherson i Field) udało się przejść przez te niełatwe egzaminy testowe, a także ustne. Były to: Nelle B. Stogstall (wicekonsul w Bejrucie w 1928 roku, po czym wyszła za mąż za Brytyjkę) oraz Margaret Warner (od 1929 roku pracowała w poselstwie w Genewie, po czym w 1931 roku zrezygnowała). Dwie inne, a więc Constance R. Harvey oraz Frances Elizabeth Willis, pozostaną w amerykańskiej służbie zagranicznej, która stanie się na zawsze ich pracą zawodową. Ale przez kolejnych 15 lat, od 1930 do 1945 roku, żadna Amerykanka nie podjęła pracy w dyplomacji w wyniku naboru poprzez wprowadzone egzaminy. Warto dodać, że dużo więcej kobiet zdawało egzamin pisemny testowy, po czym nie przechodziły drugiego etapu²³. W części ustnej bowiem, bardziej subiektywnej w ocenie, komisja dżentelmenów z łatwością mogła utracić je, nawet takimi niewinnymi pytaniami jak plany małżeńskie! W praktyce do lat 60. XX w. odpowiedź kandydatki, że planuje zamążpójście, była wystarczającym powodem, aby nie zdała takiego egzaminu.

Niewielkie szanse na zatrudnienie kobiet w służbie zagranicznej, dłużej pracujących w Departamencie Stanu, stwarzał *Executive*

²² F.W. Ilchman, *Professional Diplomacy...*, s. 200–203; A. Mania, *Department of State...*, s. 209.

²³ A.M. Morin, *Her Excellency...*, s. 8.

Order z 11 września 1929 roku wydany przez prezydenta Herberta C. Hoovera. W oparciu o to zarządzenie do końca lat 30. awansowano siedem kobiet. Była wśród nich Margaret M. Hanna, niezwykle zasłużona i oddana swojej pracy w Departamencie Stanu, pracująca tam blisko 42 lata. W lipcu 1937 roku, niedługo przed uzyskaniem wieku emerytalnego, została wysłana do pracy w konsulacie w Genewie²⁴.

W rezultacie do 1930 roku jedynie sześć Amerykanek podjęło pracę na niższych rangą stanowiskach w dyplomacji, zresztą – jak się okazało – bez większych szans na szybki awans. Cztery z nich niedługo potem zrezygnowały, a jedynie dwie ją kontynuowały, z czasem powoli awansując – Harvey i Willys²⁵. Były to profesjonalistki i prekursorki, które swoimi kwalifikacjami otworzyły, czy też raczej lekko uchyliły, Amerykankom drzwi do pracy w dyplomacji.

Constance R. Harvey ponoć od dzieciństwa marzyła, by pracować w dyplomacji i przez lata przygotowywała się do tego ambitnego zadania. Studiowała na Sorbonie oraz w Smith College, Columbia (prawo) i w Geneva School of International Studies (stosunki międzynarodowe). Jej ambicje wspierał wyrozumiały ojciec, jak też – o czym potem wspominała – kilku wspaniałych profesorów, którzy ją zachęcali do realizacji marzeń. W kwietniu 1930 roku rozpoczęła pracę jako wice-konsul w Ottawie, po czym wysłano ją na podobne stanowisko do Mediolanu, a potem już jako konsula do Bazylei i Berna. W 1941 r. awansowała na stanowisko konsula generalnego i w takim charakterze była wysłana do Lyonu, a potem do kilku innych ośrodków europejskich. Łącznie przepracowała 34 lata na różnych placówkach zagranicznych, realizując w ten sposób systematycznie, acz powoli, swoją życiową pasję,

²⁴ E. Plischke, *U.S. Department of State: A Reference History*, Westport 1999, s. 289–290, 309; A.M. Morin, *Her Excellency...*, s. 9.

²⁵ H. Wilson, *Conclusion: Of Mice...*, s. 174–175; H.L. Calkin, *Women in the Department...*, s. 84–85.

która stała się jej wykonywanym zawodem. Karierę zakończyła w 1965 roku jako konsul generalny w Strasburgu²⁶.

Z większym powodzeniem i bardziej spektakularną karierą, choć bynajmniej nie błyskawiczną, zrobiła w dyplomacji Frances Elizabeth Willis (1899–1983), absolwentka Uniwersytetu Stanforda (z doktoratem z nauk politycznych), dziennikarka i pisarka. Niewątpliwie też pomocny w jej pracy zawodowej i awansie okazał się wspomniany już wcześniej Joseph C. Grew, uważany czasem za promotora jej kariery dyplomatycznej. W 1928 roku została wicekonsulem w Valparaiso w Chile, po czym wysłano ją jako trzeciego sekretarza poselstwa do Sztokholmu (1931–1937), a potem na stanowisko drugiego sekretarza do Brukseli i Luksemburga. W latach II wojny światowej Willis była korespondentką, m.in. w Indochinach, a potem reprezentowała stan Connecticut w Kongresie (1943–1947), zdobywając w ten sposób doświadczenie, a przede wszystkim budując kontakty polityczne. Na początku lat 50. – mając już większe szanse na bardziej prestiżowe stanowisko – postanowiła powrócić do służby zagranicznej. W 1953 roku, w ramach merytorycznych promocji, została awansowana na stanowisko ambasadora i wysłana do Szwajcarii, gdzie była pierwszym ambasadorem USA. Po kilku latach pracy w Genewie, w 1957 roku objęła placówkę dyplomatyczną w Norwegii i zakończyła swoją służbę na Cejlonie²⁷.

Wskazane tu jednostkowe przykłady w żadnym wypadku nie zapowiadały możliwości szybszego dostępu kobiet do pracy w służbie zagranicznej ani też poważniejszych zmian w tym zakresie w najbliższej przyszłości. Zresztą nawet te nieśmiałe i pojedyncze próby napotykały kategorię opór kręgów rządowych, a w szczególności elity dyplomatycznej, pilnie strzegącej dostępu do jej sze-

²⁶ *The Foreign Service at Work*, red. W.D. Morgan, Ch. Stuart, London 2004, s. 287; A.M. Morin, *Her Excellency...*, s. 17.

²⁷ R.J. Moskin, *American Statecraft: The Story of the U.S. Foreign Service*, New York 2013, s. 475–476; www.diplomacy.state.gov/discover/diplomacy/explorer/people/historical/170214.html [dostęp: 10.08.2015].

regów wszystkich outsiderów, a zwłaszcza kobiet, ludności czarnej oraz przedstawicieli różnych grup etnicznych. Nie wydaje się też, że szersze kręgi amerykańskiej opinii publicznej – zwłaszcza w latach światowego kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej – były przygotowane na akceptację poważniejszych i rewolucyjnych zmian. Jak w połowie lat trzydziestych XX wieku pisał jeden z badaczy, zarówno tradycja (to nadal „męski zawód”), jak rozmaite utrudnienia oraz ograniczenia nie rokowały szybkich zmian w tym względzie²⁸.

Przez półtora wieku istnienia Stanów Zjednoczonych Amerykanki nie reprezentowały swego kraju za granicą. Dopiero Franklin D. Roosevelt, który powołał Frances Perkins, pierwszą kobietę na stanowisko ministra, powierzył też dwóm paniom pełnienie prestiżowych funkcji – amerykańskich posłów. Pierwszą kobietą, szefem zagranicznej placówki w randze posła, została córka Williama Jenningsa Bryana, wpływowego polityka, znanego oratora, trzykrotnego pretendenta do Białego Domu, sekretarza stanu w administracji Woodrow Wilsona i przyjaciela Cordella Hulla, Ruth Bryan Owen (1885–1954), którą Roosevelt wysłał w 1933 roku do Kopenhagi²⁹. Zdobyła do tego czasu doświadczenie w pracy w Kongresie jako przedstawicielka Florydy (4 marca 1929 do 3 marca 1933). Była zaangażowaną feministką, pierwszą kongreswoman z amerykańskiego głębokiego Południa oraz członkinią Komisji Spraw Zagranicznych w Izbie Reprezentantów. Popierała ruch równouprawnienia kobiet i angażowała się w promowanie udziału kobiet w działalności publicznej. Była jedną z aktywniejszych rzeczniczek tworzenia w USA parłów narodowych (m.in. Everglades na Florydzie)³⁰.

²⁸ G. Stuart, *American Diplomatic and...*, s. 214.

²⁹ W.E. Spaulding, *Ambassadors Ordinary and Extraordinary*, Washington 1961, s. 179; G. Stuart, *American Diplomatic and Consular Practice*, New York–London 1936, s. 144–145.

³⁰ S. Vickers, *Ruth Bryan Owen: Florida's First Congresswoman and Lifetime Activist*, „The Florida Historical Quarterly” 77, Spring 1999, nr 4, s. 460–468; R. Brown, *Ruth Bryan Owen: Congresswoman and Diplomat. An Intimate Portrait*, Pasadena 2014, s. 123.

Nominacja Bryan Owen na placówkę do Danii była decyzją typowo polityczną i swoistą nagrodą za jej aktywny udział w kampanii prezydenckiej w 1932 roku. Jej kandydatura zgłoszona przez prezydenta Roosevelta uzyskała jednomyślne poparcie Senatu w marcu 1933 roku. W uroczystym obiedzie, wydanym na cześć nowej pani poseł 9 maja 1933 roku w Nowym Jorku, udział brali przedstawiciele rządu, licznie przybyli jej przyjaciele oraz rodzina. Świątowano nie tylko jej osobisty sukces, ale w ogóle sukces Amerykanek, zwłaszcza tych z kręgu Eleonor Roosevelt (tzw. *female network*), promujących kobiecą aktywność publiczną i polityczną. Pomocny w tym względzie był podsekretarz stanu, Sumner Welles, zaprzyjaźniony z First Lady, a z czasem też sekretarz stanu, Cordell Hull.

Przed wyjazdem na placówkę Bryan Owen gościła w Białym Domu. Rozmawiała z prezydentem o czekających ją zadaniach i otrzymała od niego instrukcje. Niedługo potem, wraz z dziećmi, udała się w podróż statkiem do Europy. Listy uwierzytelniające złożyła w Kopenhadze 23 maja 1933 roku. Ciepło przyjęta przez gospodarzy, prowadziła dla nich dom otwarty, uczyła się duńskiego, dzięki czemu szybko zaskarbiła sobie prawdziwą sympatię Duńczyków. Lubiła swoją pracę i czuła się tam ważna i potrzebna³¹. W raportach do Departamentu Stanu, a czasem też do prezydenta, Ruth Bryan Owen rzeczowo informowała o sytuacji w kraju urzędowania i państwach skandynawskich oraz szerzej – o pojawiających się wówczas napięciach europejskich. Była bystrą i dobrą obserwatorką, choć nie wydaje się, że zadowolona była ta placówka. Ponoć marzyła o znacznie bardziej prestiżowej – o ambasadorstwie w Londynie, choć nie wydaje się (nie znam takich źródeł), aby faktycznie taką ewentualność rozważano w Waszyngtonie. Jak po latach napisze córka, mimo iż była zadowolona z pracy dyplomatycznej, lubiła ceremoniał i splendory, to zdecydowała się... „pójść

³¹ R. Brown, *Ruth Bryan...*, s. 127–131.

za głosem serca, a nie rozumu”. Postanowiła kolejny raz wyjść za mąż, za Duńczyka³².

Owen przebywała w Kopenhadze do lata 1936 roku, po czym wróciła do kraju. 13 lipca 1936 roku w kaplicy w Hyde Parku poślubiła Borge Rohde, kapitana Gwardii Królewskiej króla Danii, Chrystiana X, a w ceremonii uczestniczył prezydent Roosevelt z małżonką oraz grono ich wspólnych przyjaciół. Zostało to uwiecznione w krótkim filmie pokazywanym też w telewizji. Małżeństwo dyplomatkę z Duńczykiem wywołało swego rodzaju sensację w kręgach dyplomatycznych, ale też stworzyło pewien problem w Departamencie Stanu. Jej sprawą interesował się brytyjski ambasador w Waszyngtonie, pytając Wilbura J. Carra, jak to było możliwe, że po zamążpójściu za obywatela obcego kraju mogła ona pełnić obowiązki posła USA. Ten rozbrajająco szczerze, choć nie bez złośliwości, przyznał, że o ceremonii ślubnej pani Owen, jak też o jej zamiarze powrotu na placówkę, dowiedział się z prasy. Carr nie ukrywał zdumienia i oburzenia z powodu tego „śmiesznego incydentu”, niekonsultowanego wcześniej w ogóle z Departamentem Stanu. Podkreślił też, że – w zaistniałej sytuacji – nie podjął żadnych kroków, gdyż uznał, że była to sprawa do załatwienia przez samego prezydenta, który powołał Ruth Bryan Owen na stanowisko w Kopenhadze³³. Ponoć podejmowano jakieś kroki, by ją jednak zatrzymać na placówce w Danii, ale Departament Stanu nie chciał robić wyjątku, a i Duńczycy – jak się potem miało okazać – widzieli pewne kłopoty wynikające m.in. z królewskiego protokołu, w związku z jej małżeństwem z ich obywatelem. W rezultacie więc Ruth Bryan Owen zakończyła swoją karierę dyplomatyczną, a jej małżeństwo z Duńczykiem stworzyło pewien precedens w dyplomacji. Przypadek ten był pilnie studiowany w rozmaitych gremiach decyzyjnych i zapewne wpłynął na zarządzenie prezy-

³² *Ibidem*, s. 137.

³³ Library of Congress, Manuscript Division, Papers of Wilbur J. Carr, 1892–1942, Box 13. Okólnik Wilburra Carra z 24 lipca 1936 roku.

denta z 17 listopada 1936 roku, które miało regulować sprawy małżeństw pracowników służby zagranicznej z cudzoziemcami³⁴. W zaistniałej sytuacji ślub amerykańskiej dyplomatki z cudzoziemcem dostarczył dodatkowych argumentów zagorzałym przeciwnikom służby dyplomatycznej kobiet, a zwłaszcza powoływania ich na stanowiska kierownicze w placówkach zagranicznych.

Owen, jako utalentowana mówczyni, wzięła udział w kampanii prezydenckiej Roosevelta jesienią 1936 roku, a potem wygłaszała odczyty i pisała książki. W jej spuściźnie pisarskiej znalazły się m.in. *Elements of Public Speaking* (1931), skandynawskie sagi w *Picture Tales from Scandinavia* (1939) oraz jej przemyślenia na temat przyszłości Europy i świata w *Look Forward, Warrior* (1942). Prezydent Harry Truman powołał ją jako delegatkę do Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Zmarła w Kopenhadze na atak serca 26 lipca 1954 roku, podczas podróży do Danii, by odebrać z rąk króla Fryderyka IX odznaczenie za zasługi dla rozwoju stosunków amerykańsko-duńskich³⁵.

Prezydent Roosevelt powołał również inną kobietę – Florence („Daisy”) Jaffray Harriman (1870–1967), sufrażystkę, reformatorkę i działaczkę klubów kobiecych Partii Demokratycznej, do kierowania poselstwem w Oslo, choć i ta nominacja była również polityczną. Niemałą w tym rolę odegrało także poparcie wspomnianego wcześniej tzw. *female network* i samej Eleanor Roosevelt, zabiegającej o jej powołanie oraz wysłanie na placówkę zagraniczną. Na początku maja 1937 roku, po zatwierdzeniu jej kandydatury przez Senat, prezydent przyjął ją na audiencji. Rozmowę i lunch w Białym Domu wspomina-

³⁴ W. Barnes, J.H. Morgan, *The Foreign Service of the United States: Origins, Development, and Functions*, Washington 1961, s. 219. Zgodnie z tym zarządzeniem urzędnik służby zagranicznej (we wcześniejszej praktyce był to zwykle mężczyzna), który chciał zawrzeć związek małżeński z obywatelką innego kraju, był zobowiązany do złożenia w tej kwestii prośby o takąw zgodę do Departamentu Stanu. W praktyce oznaczało to jego rezygnację ze służby zagranicznej USA.

³⁵ R. Brown, *Ruth Bryan...*, s. 185–186; S. Ware, *Beyond Suffrage, Women in the New Deal*, Cambridge, Mass. 1981, s. 84–85, 150–151.



Ruth Bryan Owen (1885–1854)

ła bardzo sympatycznie, tym bardziej że udzielone instrukcje i rady Roosevelta miały się niebawem przydać. Zgodnie z jego sugestią, zatrzymała się na kilka dni w Paryżu i Londynie, by lepiej zapoznać się z sytuacją w Europie. Zabawnie potem napisała w pamiętnikach, że ambasador William C. Bullitt w trakcie spotkań oficjalnych w Paryżu przedstawiał ją niezwykle głośno, zapowiadając że jest ona „amerykańskim posłem we własnej osobie, nie żoną posła”³⁶.

³⁶ FJ. Harriman, *Mission...*, s. 38–41; S. Ware, *Beyond Suffrage...*, s. 147.

Florence Harriman listy uwierzytelniające, jako poseł USA, złożyła 1 lipca 1937 roku i na placówce w Oslo przebywała do wiosny 1940 roku. Szybko zyskała uznanie i cieszyła się dużą popularnością, co oznaczało, że jej nominacja nie była tylko „łupem politycznym” prezydenckiego otoczenia. W kwietniu 1940 roku, po inwazji III Rzeszy na Norwegię, pomagała w ewakuacji do Szwecji Amerykanów oraz rodziny królewskiej. Po powrocie do kraju udzielała wywiadów, wygłaszała odczyty i pisała pamiętniki, w których życzliwie wspominała o kraju swego pobytu i zdobytych tam doświadczeniach dyplomatycznych³⁷. W uznaniu jej dyplomatycznych zasług 18 kwietnia 1963 roku prezydent John F. Kennedy odznaczył ją *Presidential Citation of Merit*, podkreślając jej wielkie zaangażowanie, profesjonalizm i oddanie w wypełnianiu swoich obowiązków³⁸.

W pamiętnikach Harriman wspominała, że jej praca dyplomatyczna w Oslo była łatwiejsza dzięki temu, że już Ruth Bryan Owen, jako pierwsza Amerykanka w randze posła, cztery lata wcześniej przełamała niektóre bariery w Departamencie Stanu. Również pozytywna ocena zwierzchników pracy jej koleżanki po fachu na placówce w Kopenhadze ułatwiła jej, co podkreślała, w znacznym stopniu pracę dyplomatyczną w Oslo. Nie była bowiem pierwszą Amerykanką, szefową poselstwa. Tą pierwszą była Ruth Bryan Owen, która przetarła ten trudny szlak osobistego awansu, dostępny później nie tylko dla niej, ale wszystkich kobiet w dyplomacji³⁹.

Wart odnotowania jest fakt, że pierwsze amerykańskie dyplomatki akredytowane były w państwach skandynawskich (podob-

³⁷ M. Folly, N. Palmer, *Historical Dictionary of U.S. Diplomacy from World War I through World War II*, Landham 2010, s. 145–146.

³⁸ J.F. Kennedy, *Remarks Upon Presenting a Presidential Citation of Merit to Mrs. Florence Harriman*, www.presidency.ucsb.edu/ws/index.php?pid==9153 [dostęp: 10 VIII 2015).

³⁹ E.J. Harriman, *Mission...*, s. 37–41; S. Ware, *Beyond Suffrage...*, s. 147; F.W. Ilchman, *Professional Diplomacy...*, s. 234–235.



Florence („Daisy”) Jaffray Harriman (1870–1967)

nie jak i radziecka ambasador – Aleksandra Kollontaj). Najpewniej dlatego, że tam kobiety już od początku XX w. otrzymały równouprawnienie i prawa wyborcze. Praca amerykańskich dyplomek, ich kompetencje i profesjonalizm spotkały się z pozytywną oceną sekretarza Hulla i urzędników Departamentu Stanu. Tym samym otwierały (a nie zamykały, mimo męskich uprzedzeń) szansę na kolejne w przyszłości nominacje dla kobiet na ważne stanowiska w dyplomacji.

Budowa profesjonalnej dyplomacji, opartej na systemie ocen merytorycznych i ujednoliconych zasadach promocji na kolejne

szczeble kariery zawodowej, odbywała się stopniowo, wypierając z czasem w dużej mierze, wspomniany wcześniej, tzw. system łupów politycznych. W następstwie *Rogers Act* następowała powolna ewolucja i wzrastało znaczenie oraz uznanie dla pracy zawodowych dyplomatów, którzy pod koniec lat trzydziestych XX wieku stanowili połowę szefów zagranicznych misji, a z czasem ich liczba sukcesywnie wzrastała. Był to wszak świat dyplomacji mężczyzn, bez udziału w niej kobiet, które tam pojedynczo wkrczały, ale z nadania politycznego. I choć od lat trzydziestych pojawiły się Amerykanki pracujące w dyplomacji, a nawet kierujące poselstwem (Owen, Harriman), to tak naprawdę szanse na objęcie tego rodzaju stanowisk przez kobiety były bardzo nikłe.

Warto dodać, że w czasie II wojny światowej wzrosła liczba zatrudnionych kobiet w Departamencie Stanu i służbie zagranicznej, co było przede wszystkim następstwem służby wojskowej mężczyzn. Kobiety profesjonalistki zatrudniano zwłaszcza w Biurze Radcy Prawnego (*Office of the Legal Adviser*) oraz w biurach geograficznych Departamentu Stanu, gdzie zajmowały się zagadnieniami historycznymi, ekonomicznymi i powojennym planowaniem. Podczas II wojny światowej wzrosła też liczba ludności kolorowej na rozmaitych stanowiskach urzędniczych i administracyjnych, a kawiarnia w Departamencie Stanu zaczęła służyć zarówno białym, jak i czarnym⁴⁰.

Po II wojnie światowej, wraz z nowymi zadaniami polityki zagranicznej USA i po kolejnych zmianach w służbie zagranicznej, zwłaszcza po 1946 roku, pojawiła się pilna potrzeba zwiększenia kadr dla dyplomacji. Do grupy absolwentów *Ivy League* coraz częściej dołączali nowi ludzie z innych uniwersytetów, także biznesu etc. Następowąla nieuchronna i stopniowa demokratyzacja tej elitarniej profesji, do której w kolejnych dekadach trafiały też trochę częściej Amerykanki, także na ważne stanowiska w dyplomacji.

⁴⁰ R. Dougall, *The U.S. Department...*, s. 44.

Pierwszą Amerykanką ambasadorem, ale z nadania politycznego, była Helen Eugenie Moore Anderson (1909–1997), wysłana w 1949 roku do Danii. W kilka lat później znana pisarka i korespondentka wojenna, a także kongreswoman Clare Boothe Luce (1903–1987) została ambasadorem w Rzymie (1953–1954), a więc była pierwszą Amerykanką ambasadorem na placówce dyplomatycznej, uchodzącej za ważną⁴¹. W latach 60. kilka kolejnych Amerykanek awansowano do stanowiska ambasadora. Był to więc proces powolny, ewolucyjny, acz nieunikniony, który w końcu doprowadził do coraz liczniejszych sukcesów kobiet na polu dyplomacji.

W 1997 roku Bill Clinton powołał Madeleine Albright na stanowisko sekretarza stanu. Była ona pierwszą kobietą na tym ważnym i prestiżowym stanowisku⁴². Niedługo potem, w latach 2005–2009, dyplomacją USA kierowała Condoleezza Rice, a następnie Hillary Clinton, w czasie pierwszej kadencji prezydenta Baracka Obamy (2009–2013)⁴³. Nie zmieniło to faktu, że do dziś – w gronie 68 sekretarzy stanu w całej amerykańskiej historii – były jedynie 3 kobiety.

⁴¹ *Women in Diplomacy – US State Department*, www.state.gov/s/d/rm/rls/perfrpt/2006/html/76553.htm [dostęp: 10 VIII 2015].

⁴² Szerzej na ten temat: H. Parafianowicz, *Czeska emigrantka: Madeleine Albright i jej droga do wielkiej kariery*, [w:] *Kobiety i procesy migracyjne*, red. A. Chlebowska, K. Sierakowska, Warszawa 2010, s. 241–254.

⁴³ Przypisywano jej wówczas znaczący wpływ na wzrost liczby kobiet w korpusie dyplomatycznym w Waszyngtonie, bowiem w czasie pełnienia przez nią urzędu liczba ambasaderek wzrosła pięciokrotnie (tzw. efekt Hillary). M. Jordan, „*Hillary Effect*” *cited for increase in female ambassadors to U.S.*, „Washington Post”, 2010, 11 I, www.washingtonpost.com [dostęp: 15 VIII 2015].